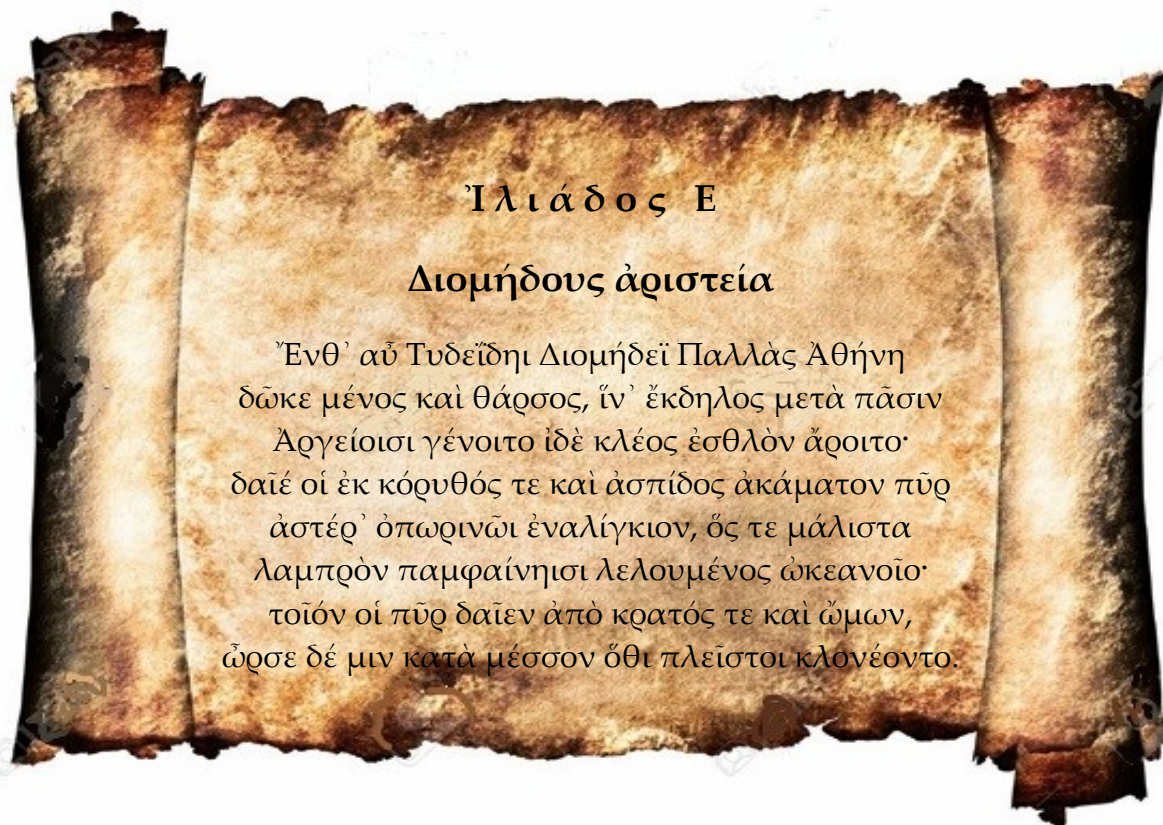


Księga V

Przewagi Diomedesa

Dyjomed przy pomocy Pallady czyni cuda waleczności. Pandar go z łuku ranił, ale od przychyłnej sobie bogini uleczony. Z jej łaski mógł śmiertelnych od nieśmiertelnych rozeznawać i wziął rozkaz, aby broni na żadnego z bogów, wyjąwszy Afrodytę, nie podnosił. Gdy wielu Trojan Dyjomed na placu położył, z Pandarem złączył się Eneasza i obydwaj na niego uderzyli, lecz nieszczęśliwie: pierwszy z nich zabity, drugi w wielkim niebezpieczeństwie, choć przy wsparciu Afrodyty, która, gdy go z pola unosiła, ranioną od Dyjomeda została. Afrodyta, wzięwszy konie od Aresa, do nieba ujeżdża, a Eneasza Apollo do kościoła pergamskiego unosi, gdzie przyszedł do siebie. Ares dodaje serca Trojanom, zapala Hektora i wszędzie mu towarzyszy. W tymże samym czasie Eneasza pokazuje się w polu; kładą trupem wielu Greków, między innymi Tlepolem od Sarpedona zabity. Hera z Ateną przybiegają na odparcie Aresa, którego Dyjomed, od Ateny zachęcony, ranił. Ares, z bólu strasznie ryknawszy, do nieba powrócił.





Jak odynieć ufny w siłę...

ilustracje: MUR

Nowym Atena ogniem Tydyda zagrzewa,
 Swoje mu w piersi męstwo i swój zapal wlewa,
 By wszystkich bohaterów przeszedł rycerz śmiały,
 A przez to nieśmiertelnej zyskał wieniec chwały.

Puklerz i szyszak blaskiem otacza promiennym: 5
 Jak się wydaje gwiazda, co w czasie jesiennym,
 W Oceanie skąpana, światłość żywą ciska,
 Tak mu ogień z czoła i ramion połyska.
 Uzbroiwszy, tam pchnęła swojego rycerza,
 Gdzie się najbardziej pożar wojenny rozszerza. 10

Żył w Troi Dares, człowiek cnotliwy i możny,
 Ojciec dwu synów, kapłan Hefajsta pobożny;
 A w bohaterskiej sprawie obaj wiele znaczą.
 Więc skoro Dyjomedę mężnego obaczą,
 Lecą nań, od trojańskiej odbiegawszy rzeszy. 15

Ci z wozu nacierają, a on walczy pieszy.
 Pierwszy uderzył Fegiej, ale cios był mylny,
 Bo nad ramię, bez szwanku, przeleciał grot silny.
 Że zaś Dyjomed próżno oszczepu nie ciska,
 Trafia go w piersi, zwała pośród bojowiska. 20

Brat skoczył z wozu, jednak nie śmiał trupa bronić.
 I ten przed czarną śmiercią nie mógłby się schronić,
 Lecz go Hefajst obłokiem okrywszy ocalił,
 Żeby ojca do reszty smutek nie przywalił.

Zatem zwycięzca pyszne ich rumaki bierze 25
 I do nawy przez swoje odsyła żołnierze.
 Obaczywszy, że jeden syn Daresa bieży,
 Drugi smutnie na piasku rozciągniony leży,
 Zmieszali się Trojanie, trwoga w serca pada.

Wtedy do boga wojny tak rzecze Pallada: 30
 „O, Aresie okrutny, co gubisz narody,
 Przelewasz krew, a w gruzy świetne zmieniasz grody,
 Czyliż nam do tych bojów mieszać się przystoi?
 Niech pan nieba zwycięstwo da Grekom lub Troi.
 My ustąpmy - inaczej obrazimy ojca.” 35

Rzekła tak, posłuchał Ares, ludzi zabójca.
 Więc go daleko z pola bitwy uprowadza
 I na brzegu Skamandra kwiecistego sadza.
 Uciekają Trojanie, strach piersi osłabił

A każdy z wodzów greckich rycerza ich zabił.	40
Ody, który prowadził bitne Alizony, Z wozu przez mężów króla na ziemię zrzucony, Bo kiedy, tył podawszy, do ucieczki śpieszył, Atryd pchnął go wśród ramion i aż piersi przeszył.	
Padł na ziemię, śmiertelnym obalony grotem, A zbroja na nim smutnym jęknęła łoskotem.	45
Idomenej obalił Fajsta, Bora syna, Któgo Tarne, obfita wysłała kraina: Gdy czym prędzej przelekły rycerz na wóz wsiadał, Wódz Krety dzidą w ramię cios śmiertelny zadał.	50
Padł z wozu, oczy mrokiem wiecznym się zawarły, Sługi Idomeneja z niego łup odarły.	
Skamandry, syn Strofiego, przebiegły myśliwy, Legł z Menelaja ręki; a choć go z cięciwy Nauczyła Artemis w nieuchybnej mierze śmiertelne strzały puszczać i bić leśne zwierze,	55
Ani go łukiem zbrojna ratuje bogini, Ani sztuka strzelania bezpiecznym uczyni: Gdy uciekał, raniony z tyłu przez Atryda, Utkwiona wśród łopatek, piersi przeszła dzida;	60
Na wznak pada na piasku, zbroja na nim szczęka. Ferekla cieśle zwala Meryjona ręką; Wyćwiczon przez Palladę, cudnymi się wslawił Dzielami, dla Parysa on flotę wystawił, Źródło nieszczęść, Trojanie skąd do zguby przyszli	65
I cieśla, że nie umiał boskiej dociec myśli. Pod kręgosłup zabójcze żelazo się wtyka I do pęcherza ostrzem twardą kość przenika. Upada na kolana i okropnie wyje, A śmierć go wnet czarnymi skrzydłami okryje.	70
Żwawy Meges Pedaja w cienie wtrącił mroczne; Choć go Atenorowi łoże dało boczne, Niosąc mężowi szczerzej przyjaźni zadatki Z własnymi go Teano wychowała dziadki.	
Pchnął go Meges, dostała cios okrutny szyja, Aż na wylot ją z tyłu żelazo przebija I ucina mu język, dosięgnąwszy gęby.	75
Padł Trojanin i pocisk zimny chwycił w zęby. Wreszcie Eurypil, dzielne Euemona plemię, Mężnego Hypsenora obalił na ziemię.	80
Ojciec jego świętości Skamandru dozierał I od ludów pobożnych cześć wielką odbierał.	

Ucieka, ni się w męstwie rycerz zabezpiecza; Eurypil mu odwała rękę cięciem miecza, Ta upada na ziemię i hojną krew toczy; Jemu na zawsze twardy los zamyka oczy.	85
Tak męże w bohaterskiej pracowały sprawie. Lecz w tym zajadłym boju nie rozeznac prawie, Czyli Dyjomed z greckiej, czy trojańskiej strony, Wszędzie się bowiem miota rycerz zapalony.	90
Jak wezbrana szumnymi potokami rzeka, Wyparłszy brzegi, z nurtu na pole ucieka, Wszystkie wywraca tamy, a w biegu gwałtownym Niesie groblom zwalisko i mostom warownym I wzdęta od Kronidy nagłymi ulewy	95
Porywa pracowite rolników zasiewy, Tak Tydyt gromi Trojan, pędzi rotę drżące; Jednemu nie wystarczą rycerzy tysiące.	
Spostrzegli, że bohater całe szyki miesza, Że trwożna Trojan przed nim ustępuje rzesza, Przeciw Dyjomedowi Pandar łuk napręży, Strzałą rani na siebie lecącego męża:	100
Pancerz nią nad ramieniem zostaje przeszyty, Doszła ciała, wypłynął krwi strumień obfity. Natychmiast Pandar głosem radosnym zawoła:	105
„Trojanie! Wróćcie nazad, stawcie mężnie czoła! Ranny najwaleczniejszy mąż między Argiwy I niedługo przeżyje postrzał z tej cięciwy, Jeżeli sam bóg łuku z Lycyi mnie zwabił.”	
Tak tryumfował Pandar, ale go nie zabił.	110
Cofa się za wóz Tydyt i wzywa Stenela, Najwierniejszego sobie w życiu przyjaciela.	
„Chodź, kochany Stenelu, daj ratunek wczesny I wyrwij mi czym prędzej z barku grot bolesny.”	
To rzekł. Stenel do niego szybkim przybiegł krokiem, Grot wyrwał, a krew czarnym lunęła potokiem.	116
Wtenczas Tydyt ślub czyni w takowej modlitwie:	
„Potężna córo Dzeusa, jeśliś kiedy w bitwie Mnie albo ojca wsparła twą prawicą silną, Dziś usłysz prośbę moją, dziś mi bądź przychylną!	120
Daj mi tego położyć na pobojuwisku I staw go sama pod sztych mojego pocisku, Który mnie pierwszy ranił; teraz się nadyma, Że słońce wieczne zgasło przed mymi oczyma.”	
Łatwo do jego prośby skłania się Pallada,	125

Poprzednią szybkość nogom, rękom dzielność nada
 I zbliżywszy się rzecze: „Mężny Dyjomedzie,
 Niechaj cię pewna ufność na Trojany wiedzie,
 Bom cię dziś równym ojcu zrobiła rycerzem, 130
 Jakim był, groźnym z wozu wstrząsając puklerzem.
 Już ci więcej mgła ciemna oczu nie powleka,
 Zdarłam ją, byś rozeznał boga od człowieka.
 Gdyby więc który z bogów twej doświadczał dłoni,
 Ty przeciw nieśmiertelnym nie bierz się do broni,
 Lecz gdyby Afrodycie bój się widzieć chciało, 135
 Na tę boginię możesz użyć ręki śmiało.”

To rzekłszy, znika Pallas. Bohater pośpiesza
 I wnet się między pierwsze wojowniki miesza.
 Jeśli przedtem trojańskie rotę dzielnie walił,
 Teraz się trzykroć większą śmiałością zapalił. 140
 Jak lew, kiedy go pasterz pilnujący trzody
 Rani wpadającego do owiec zagrody,
 Tym bardziej się rozjada, grzywa mu się jeży;
 Nie odpiera go pasterz, lecz do chaty bieży,
 A owce przelęknione cisną się gromadą, 145
 Potracają się, jedne na drugie się kładą.
 Niosąc zdobycz wysokie lew przesadza płoty -
 Tak Dyjomed się rzuca na trojańskie rotę.

Natenczas Hypenora, narodów pasterza,
 I Astynoja bije: jednego rycerza 150
 Działą piersi przeszywa i na piasku zmiata,
 Mieczem ramię drugiemu przy szyi odplatał.

Tych rzuca, na Polida i Abanta leci,
 Snów tłumacza, starego Eurydama dzieci.
 Lecz tego nie potrafił starzec im wywróżyć, 155
 Że miał obu Dyjomed na placu położyć.

Na Ksanta i Toona idzie rycerz krwawy;
 W starości Fajnopowi dał ich bóg łaskawy.
 Zabił obu. Ach, jakąż dla ojca tęsknica!
 Wiek go zmiecie, a nie ma innego dziedzica. 160
 Nie ujrzy więcej synów, jakże się rozrzewni!
 Dobra jego dalecy wezmą po nim krewni.

Na jednym wozie Chromi i Echemon zmierza,
 Dwaj synowie Pryjama; i na tych uderza.
 Jak lew na pasące się w lasach bydło wpada, 165
 Wali krowę lub woła wśród drżącego stada,
 Tak on wpadł na nich, strącił z wozu, a łup wzięty
 Rozkazał towarzyszom zanieść na okręty.

Widząc Eneasza, jako rycerz gromi roty,
 śpieszy przez krwawe pole, przez świszczące groty, 170
 I, szukając Pandara, zastępy obiega,
 Aż wreszcie męża bogom równego dostrzega
 I zbliżywszy się rzecze: „Gdzież się więc podziały
 I łuk twój, i niechybne, cny Pandarze, strzały?
 Gdzie sława, przez nikogo tu nie zaprzeczona 175
 I w kraju, że nad syna nie masz Likaona?
 Wznies do Kronidy ręce, a na tego męża
 Puść ostrą z łuku strzałę, który nas zwycięża.
 Kimkolwiek jest, okrutną rzeź w zastępach zrobił,
 Tyłu wsławionych Troi bohaterów pobił. 180
 Może to i bóg jaki, gniewny o ofiary:
 Gniewne bogi ciężkimi zwykły chłostać kary.”
 „Eneaszu - rzekł Pandar - ty, wojska nadzieja!
 Wcale ten mąż podobny do syna Tydeja.
 Tak z koni, tak z przyłbicy, tak sędzę z puklerza, 185
 Lecz może i bóg postać wziął tego rycerza.
 A jeśli to Dyjomed, od bogów ma wsparcie,
 Bez nich by się nie miotał w boju tak zażarcie.
 Pewnie kto z nieśmiertelnych, ukryty w obłoku,
 Zwraca strzały do jego wymierzone boku. 190
 Jużem grot nań wypuścił, pancerz na nim przeszył,
 Jużem ramię mu zranił, jużem się ucieszył,
 Że odwiedzi Hadesa, lecz nie mogłem zwalić:
 Jakiś mi bóg niechętny musiał go ocalić.
 Nie wziąłem z sobą wozów ni koni do Troi. 195
 W domu ojcowskim wozów jedenaście stoi,
 I ozdobnych, i mocnych, zasłoną pokrytych,
 Jako z rąk mistrza wyszły, jeszcze nie użytych,
 A przy każdym się pasie para dzielnych koni.
 Radził Likaon stary, gdym się brał do broni, 200
 Bym wzięwszy z sobą wozy i pyszne rumaki,
 Na nich do boju mężne prowadził orszaki.
 Folgując koniom, dobre odrzuciłem zdanie;
 Lepiej byłoby ojca spełnić rozkazanie!
 Słyszając, że przez Achajów ściśnieni jesteście, 205
 Obawiałem się, żeby w obleżonym mieście,
 Do sytości przywykłe, nie cierpiały głodu.
 Z łukami zaś tu jestem - z nich tyle zawodu.
 Już grot mój Dyjomeda i Atrydę ruszył,
 Dobył z nich krwi, lecz tylko bardziej ich rozjuszył. 210
 Złym ja wyrokiem zdjąłem te łuki ze ściany,

Kiedy przez szlachetnego Hektora wezwany,
 Powolny jego chęci, przyszedłem pod Troję.
 Lecz jeżeli ojczyznę jeszcze ujrzę moją
 I dom luby, i żonę kochaną niezmiernie, 215
 Niechaj mi nieprzyjaciel głowę z karku zdejmie,
 Jeśli ich nie dam ogniom, potrzaskanych w sztuki,
 Bo widzę, że mi próżnym ciężarem te łuki.”
 „Przestań - Eneaszez rzecze - tak podle je cenić!
 Inaczej się los wojny nie może odmienić, 220
 Aż my się z tym zajadłym spotkamy rycerzem.
 Siadaj na wóz, obydwaj na niego uderzym.
 Doświadczysz koni Trosa, jak zręcznie koleją
 I nacierać, i bystro uciekać umieją.
 Te nas ocalą, gdy mimo naszego męstwa, 225
 Dzeus zechce Dyjomedowi dać laur zwycięstwa.
 Ja się bić będę, w twojej bicz i lejce dłoni,
 Lub ty walcz, a ja wezmę kierowanie koni.”
 Na to Eneaszowi Pandar odpowiada:
 „Niechaj raczej wędzidłem twoja ręka włada, 230
 Pod znaną ręką więcej będzie wóz bezpieczny.
 Jeżeliby nas przemógł Dyjomed waleczny,
 Zbiegłszy się i nie czując swego pana głosu,
 Nie mogłyby nas wyrwać od zgubnego ciosu:
 Nieprzyjaciel zaś, nieład obaczywszy taki, 235
 I nas by samych zabił, i zabrał rumaki.
 Pod twoją zatem ręką nich do boju idą:
 Ja Tydyda natarcie silną przyjmę dzidą.”
 Tak wszystkie rzeczy baczny ogarnawszy względem,
 Wsiadają, bystrym lecą na Tydyda pędem. 240
 Nie uszli oni wzroku mężnego Stenela,
 Który zaraz w te słowa rzekł do przyjaciela:
 „Najmilszy z młodu sercu memu Dyjomedzie,
 Dwóch mężów zapalonych przeciw tobie jedzie.
 Zręczni obaj i silni: jeden strzelec sprawny, 245
 Pandar, syn licyjskiego Likaona sławny,
 Drugi mężny Eneasze, co z ojca pochodzi
 Wielkiego Anchiza, zaś Afrodyta go rodzi.
 Cofnijmy się, niech ślepy zapęd cię nie miota,
 Żebyś wreszcie drogiego nie stracił żywota.” 250
 A Tydyd gniewny: „Nie chciej mego serca kusić,
 Bo nikt mnie do ucieczki nie zdoła przymusić.
 Nienawykły drzeć albo cofać się nikczemnie,
 Jeszcze nienaruszone siły czuję we mnie.

Na wóz wsiadać nie myślę, tak zajdę im drogę, 255
 Nie pozwala mi Pallas w piersi przyjąć trwozę.
 Pewnie ich konie obu nie wrócą ojczyźnie,
 Jeżeli się z tej bitwy choć jeden wyśliźnie.
 Ty pamiętaj, Stenelu, dopełnić mej woli:
 Gdy mi obu ich Pallas obalić pozwoli, 260
 Moje przywiąż do wozu, a natychmiast konie
 Eneasza wprowadź ku Achajów stronie.
 Z tych to idą, które Dzeus dał za Ganimeda;
 Pod słońcem żadnym koniom nikt pierwszeństwa nie da.
 Nie wiedział król, gdy Anchiz, Afrodycie szczery, 265
 Klacze swe pod niebieskie podstawił ogiery
 I sześć źrebiąt ognistych w tym dostał sposobie.
 Z nich cztery w jego domu pasą się przy żłobie,
 Dwóch ustąpił dla syna swego, Eneasza;
 Jeżeli ich dostaniemy, wielka sława nasza.” 270
 Ci mówią, tu rumaki wartkim grzmią kopytem,
 Lecą nieprzyjaciele, wraz silnym dzirytem
 Zbrojny tak mówi Pandar: „Tydydzie zuchwały,
 Jeszcze ziemi od mojej nie zaległeś strzały?
 Niedawno próżno łuku na ciebie używszy, 275
 Włóczni doświadczę, jeśli nie będę szczęśliwszy.”
 To rzekł i długi oszczep natychmiast wymierza.
 Zręcznie rzucony pocisk trafił wśród puklerza,
 Przebił go, lecz do końca przewiercić nie zdołał.
 Zaraz Pandar wyrazi chlubnymi zawołał: 280
 „Zginąłeś, aż do wnętrza grot cię sięgnął krwawy,
 Ty umrzesz, a ja wiecznej dostąpiłem sławy.”
 „Mylisz się - niezmieszany Dyjomed odpowie -
 Nie są przyjaźni twojej prawicy bogowie.
 Lecz ta sroga zajadłość nie wprzód was odbiegnie, 285
 Póki choć jeden trupem na placu nie legnie
 I krwią straszego wojny boga nie nasyci.”
 To skoro wyrzekł, zaraz silny oszczep chwyci
 I rzuca na Pandara: ten celu nie zboczy,
 Ręka samej Ateny niesie go pod oczy, 290
 Trafia w nos, tnie język i zęby wybija,
 I tam wychodzi, z brodą gdzie złączona szyja.
 Padł, a oręż i świetna zbroja na nim szczękły;
 Tym jękiem się ogniste rumaki przelękły
 I skakając, w tył się nagłym usunęły zwrotem, 295
 A on z lubym na zawsze rozstał się żywotem.
 By Grecy nie porwali trupa do obozu,

Z długą dzidą Eneasza wyskakuje z wozu.
 Jak lew, w moc zaufany, staje nad rycerzem,
 Obchodzi go i wielkim zasłania puklerzem, 300
 A ktokolwiek się zbliża dla wzięcia zdobyczy,
 Temu zagraża śmiercią i straszliwie krzyczy.
 Jednak mężny Dyjomed placu nie odbiegał:
 Chwycił ogromny kamień, co na ziemi leżał,
 Który dzisiaj dwóch ludzi, choć z największą mocą, 305
 Jeżeli z miejsca ruszą, dobrze się napocą,
 Lecz Dyjomed podźwignął z nie za wielkim trudem,
 Uderzył w miejsce między biodrami i udem.
 Łamie kość, rwie głąz żyły i skórę rozdziera;
 On pada na kolana, ręką się podpira, 310
 A cień mu czarny zaraz w oczach się rozwinął.
 Już by był Eneasza zły wyrok nie minął,
 Już by się jego dusza była nie wybiegła,
 Gdyby w niebezpieczeństwie syna nie spostrzegła
 Matka, co go powiła ojcu, gdy paśł woły. 315
 Ta go białymi dłońmi uchwyciwszy w poły
 I śnieżnymi dokoła okrywszy zasłony,
 Aby przez kogo z Greków nie został raniony
 I duszy nie wyzionął, unosiła z pola.
 Stenelowi pamiętna Dyjomeda wola, 320
 Więc, daleko od wrzawy Aresa, na stronie
 Swoje lejcem do wozu przywiązuje konie,
 A Eneasza z grzywą przepyszne rumaki
 Czym prędzej między greckie prowadzi orszaki.
 Miłego Deipila tą pracą obciążył, 325
 Ażeby z nimi z pola do okrętów dążył.
 W nim sobie mężny Stenel najwięcej podoba,
 W jednym są wieku, jedne mają myśli oba.
 To zrobiwszy, lejc bierze, na wóz pyszny wsiada
 I wkrótce przyjaciela swojego dopada. 330
 Tydyt, świetną od miedzi uzbrojony dzidą,
 Widząc boginię w akcji gnał za Afrodytą;
 Bo nie z tych była, którym wojna powierzona,
 Jaka jest można Pallas i sroga Enyona.
 Wreszcie ją długim goniąc śmiały rycerz biegiem, 335
 Dopędził między Trojan walecznych szeregiem.
 Natychmiast oszczep rzucił i dosięgnął ręki,
 Przebił boską zasłonę, którą tkwały Wdzięki,
 I zdarł jej trochę skóry żeleźcem pociska;
 Zaraz z jej dłoni ichor, krew bogów, wytryska. 340

Inny jest pokarm ludzi, inny władców nieba,
Nie znają oni wina, sił nie ciągną z chleba,
Więc, krwi nie mając, żywot nieśmiertelny wiodą.
Afrodyta ranna, z bogiń najpierwsza urodą,
Krzyczy i rzuca syna. Apollo go bierze 345
I, by mu życia greccy nie wzięli rycerze,
Nieprzejrzanym dokoła cieniem go oblecze.
Do Kyprydy zaś Tydyt groźnym tonem rzecze:
„Idź stąd, Dzeusowa córo, nic tu twe zalety!
Alboż nie dość, że słabe uwodzisz kobiety? 350
Jeśli ci jeszcze wojny pożądać się zdarzy,
Sama jej wzmianka róże z twojej spędzi twarzy.”
Tak powiedział, ona powoli rzuca pole,
Zawstydzona i ostre z rany cierpiąc bóle.
Irys przyjazną ręką słabe jej kroki wspiera, 355
A na śnieżnych się licach siność rozpościera.
Widzi Aresa na lewej siedzącego stronie,
Mgłą ciemną otoczony jego wóz i konie.
Do kolan mu się schyla, głos zanosi tkliwy,
By dał swoich rumaków ze złotymi grzywy. 360
„Dziś mi, kochany bracie, twojej łaski trzeba.
Pozwól, niech na twych koniach powrócę do nieba.
Raniona przez Tydyda, srogą cierpię mękę.
Już by on śmiałą podniósł i na Dzuesa rękę.”
Tak mówi; Ares, na prośbę siostry swej skory, 365
Dał jej konie, pysznymi ozdobione szory.
Na świetny wóz wstąpiła bogini wybladła,
Irys lejc wzięła w ręce i przy niej usiadła.
Wyskoczyły rumaki, skoro bicz dostrzegły;
Do górnego Olimpu w momencie przybiegły. 370
Wtedy Irys, co szybkim wiatr prześciga krokiem,
Wyprzęga je, niebieskim posila obrokiem.
Kyprys pada na matki Dyjony kolana,
Ta ją ściska i głaszcze, i mówi stroskana:
„Któryż z bogów postąpił z tobą tak bezprawnie, 375
Jakbyś się jakiejś zbrodni dopuściła jawnie?”
Zaś Afrodyta: „Dyjomed, syn Tydeja śmiały,
Ten przeciwko mnie pocisk wymierzył zuchwały,
Gdym z pola unosiła Eneasza syna,
W którym dla serca mego pociecha jedyna. 380
Już nie między Trojany i Greci bój srogi,
Lecz się Greci na same porywają bogi.”
„Znoś, luba córo - mówi szanowna Dyjona -

Tak gorzkie smutki tylko cierpliwość pokona.
 Na co się już śmiertelnych nie odważy śmiałość? 385
 Sami niezgodni, w ludziach wzmagamy zuchwałość.
 Ares też cierpiał, gdy go w twarde wiązał liny
 Efijalt i Oty, dumne Aloego syny.
 Już był trzynasty księżyc na niebie przemiął,
 Jak w ciężkich więzach siedział, i pewnie by zginął, 390
 Gdyby od Erybei, pięknej ich macochy,
 Odkryte Hermesowi nie były te lochy.
 Jego ręką z więzienia Ares był wyrwany,
 Prawie upadający pod swymi kajdany.
 Dały się czuć przeokrutne Hery boleści, 395
 Gdy jej Herakl potrójną strzałę w piersi umieścił.
 I Hades ich nie uszedł, najstraszniejszy z bogów:
 Tenże go zranił rycerz u piekielnych progów.
 Doświadczył on, co może śmiałość ludzkiej ręki;
 Tchnący gniewem i cały straszne cierpiąc męki, 400
 Przyszędłszy do Olimpu, rzucał się i jęczał;
 Utkwiony w silnym barku pocisk go udręczał:
 Aż go Pajon uleczył, wlał balsam skuteczny,
 Nic w sobie śmiertelnego nie miał bóg odwieczny.
 O łotrze! O bezbożny! O zapamiętały! 405
 Jak śmiał przeciwko bogom lotne puszczać strzały?
 Tyś z Pallady namowy tej podpadła kaźni.
 Czemu nie zważa Tydyd, że kto bogów drażni,
 Ten zginie prędko pośród krwawego pogromu.
 Po przykrych znojach swego nie obaczy domu, 410
 Na kolanach kochanych dzieci nie uściska,
 I nie usłyszy ojca słodkiego nazwiska.
 Choć mocny, niechaj zapęd wstrzymuje zuchwalczy -
 Może się kto mocniejszy znaleźć, kto go zwalczy -
 Aby córa Adrasta smutnymi okrzyki, 415
 Ajgijaleja, ze snu budząc domownicy,
 Po mężu, co mu panną była poślubiona,
 Rzewną łzą liców smutna nie zlewała żona.”
 Rzekła i lekką dłonią ichor z ręki starła,
 Ustały zaraz bóle, rana się zawarła. 420
 Hera i Pallas smutek jej z radością widzą
 I by dopiec Dzeusowi, z Afrodyty tak szydzą:
 „Panie - rzekła Atena - wybacz mojej mowie,
 Ani się tym obrażaj, co twa córka powie.
 Gdy Afrodyta wszystkie swe myśli nateża, 425
 By dziewczę dla jakiegoś z Trojan zwabić męża,

Piękną kusząc Greczynkę głaskaniem, pieśczołą,
 Miękką dłoń skaleczyła o jej haftkę złotą.”
 Uśmiechnęła się bogów ojca twarz dostojna.
 „Wcale ci - rzecze - córo, nie przystoi wojna. 430
 Kleić związki miłosne, oto dzieło twoje;
 Atenie, Aresowi krwawe zostaw boje.”
 A tymczasem Dyjomed Eneasza ściga.
 Wie, że go w swoich rękach sam Apollo dźwiga,
 Lecz się nawet i boga wielkiego nie boi, 435
 Pragnie zabić rycerza i odrzeć ze zbroi.
 Po trzykroć nań zabójczym dziirytem naciera,
 Po trzykroć go Feb silną swą tarczą odpiera,
 Lecz gdy, jak bóg, czwarty raz groził zgubnym ciosem,
 Apollo tak do niego rzekł straszliwym głosem: 440
 „Umiarkuj się, Tydydzie, w szalonym zapędzie,
 I nie chciej się z bogami w jednym stawiać rzędzie!
 Inny ród bogów, górne dzierzających siedlisko,
 Inny ludzi, po ziemi wlokących się nisko.”
 Uchodzi, ani dalej ścigać się ośmiela, 445
 Chroniąc się gniewu boga, który śmiercią strzela.
 Apollo do Pergamu zaniósł Eneasza,
 Do kościoła, gdzie Troja moc jego ogłasza:
 Latona z Artemidą tam go darzą pieczę
 I w miejscu najświętszym bohatera leczą. 450
 Łudząc Greków, gdzie ranny Eneasza się podział,
 Feb marę w jego postać i zbroję przyodział.
 Przy niej równie trojańscy, jak greccy rycerze
 Długimi dziirytami ogromne puklerze
 I lekkie tłuką tarcze; trwała walka sroga, 455
 Gdy bóg srebrnego łuku rzekł do wojny boga:
 „O, okrutny Aresie! Co gubisz narody,
 Przelewasz krew i w gruzy zmieniasz pyszne grody,
 Nie pójdzieszże usunąć z boju tego męża,
 Który by się na Dzeusa porwał do oręża? 460
 Najpierw Kyprydę zranił zuchwalec, a potem
 Mnie, równając się z bogi, krwawym ścigał grotem.”
 To rzekłszy, na wyniosłym Pergamie usiada.
 Ares, którego piersiami zapalczywość włada,
 Nie mógł dłużej spokojnie na miejscu pozostać. 465
 Wziąwszy więc Akamasa, wodza Traków, postać,
 Zapala bohaterów trojańskiej krainy
 I szlachetne Pryjama tak zachęca syny:
 „Wielkiego króla plemię, możnego w dostatki,

Długo z rot waszych Grecy czynić będą jatki? 470
 Czy czekacie, aż przyprą bój pod same bramy?
 Mąż, co go jak Hektora czcimy i kochamy,
 Eneasz, syn Anchiza, rozciągnion na piasku.
 Wyrwijmy towarzysza spośród krwi i piasku!”
 Słowami Ares wszystkim śmiałości dodaje, 475
 A wódz Lików, Sarpedon, Hektora tak łaje:
 „Gdzie teraz twoja siła, gdzie męstwo, Hektorze?
 Mówiłeś, iż sam Grekom staniesz na odporze,
 Żeś z braćmi, ze szwagrami, zdolny do ich starcia,
 Nie potrzebując wojska ni przyjaciół wsparcia. 480
 Tych ja obrońców okiem śledzę dziś daremnie:
 Jak przy lwie psy, tak oni w boju drżą nikczemnie.
 My tylko się bijemy, wasi sprzymierzeńcy.
 Jam z dala przyszedł z mymi na pomoc młodzieńcy,
 Z Licyi, którą bystrym nurtem Ksant rozcina. 485
 Tam zostawiłem żonę i małego syna,
 I obszerne dziedzictwo, i dostatek mnogi;
 Nie pragnę go tu zwiększyć, bom nie jest ubogi;
 A jednak i licyjskie sam zagrzewam roty,
 I z tym mężem się spotkać mam dosyć ochoty, 490
 Choć mi z nieprzyjacielskiej ręki nic nie zginie
 I zapewne Grek z mymi łupy nie popłynie.
 Ty stoisz! Nie zachęcasz wojska do obrony!
 Od kogóż wasze wsparcia wyglądają żony?
 Ej, żebyście, ujęci w niewywiężłe sieci, 495
 Nie poszli na łup Grekom, wy i wasze dzieci!
 Bo niedługo zamożna padnie z gruntu Troja;
 Temu wcześniej zabiegać jest powinność twoja,
 Zapalać sprzymierzeńców, by w nocy i we dnie
 Bili się, a samemu trzymać miejsce przednie, 500
 Ażeby nikt o tobie nie mógł myśleć podło.”
 Rzekł Sarpedon, co serce Hektora przebodło.
 Więc z wozu skacze, dwoma oszczepy wykręca,
 Liczne obiega szyki, do boju zachęca.
 Idą mężni Trojanie. Grecy roty zwarli 505
 I murem nieprzełomnym nieprzyjaciół sparli.
 Jak gdy chłopci młóćą, Demeter ziarna ciska,
 Przykurzone plewami bielą się klepiska,
 Tak lud achajski cały kurzem był okryty,
 Który konie twardymi wzruszały kopyty. 510
 Wracają wozy, jeźdźcy z nową walczą mocą,
 Ares całe skrył pole nieprzejrzaną nocą

I w umysłach trojańskich wielką śmiałość wzniecił.
 Tak wiernie wykonywał, co mu Feb zalecił,
 Spostrzegłszy, że już w polu nie było Ateny, 515
 Pomagającej lubym Achajom bez przerwy.
 Sam Eneasza, w swoim skrytego kościele,
 Tchnąwszy mu ogień w piersi, postawia na czele;
 Niezmiernie towarzysze jego się cieszyły,
 Że im wrócił wódz pełen zdrowia, męstwa, siły; 520
 Ale go nikt nie pyta, bitwa nie pozwala,
 Którą Feb, Ares oraz krwawa Eris zapala.
 Danaom niezwalczeni dowodzą mężowie,
 Odysej i Dyjomed, i dwaj Ajasowie;
 Nic ich siły trojańskie, nic nie trwożą krzyki, 525
 Stoją na ich wstrzymanie mężne Greków szyki.
 Jak się wydają chmury, gdy panuje cisza,
 Które Kronid prawicą na górach zawiesza,
 Kiedy Boreasz z wiatry innymi uśpiony
 Co mgły najgrubsze w różne wnet rozpędzi strony, 530
 Tak stale Trojan greckie oczekują roty.
 Agamemnon obiega, dodaje ochoty:
 „Walczcie śmiało, mężami chciejcie się pokazać,
 A nade wszystko hańbą lękajcie się zmazać!
 Ludzi cześć kochających więcej się ochroni, 535
 Dla tchórza i czci nie masz, i śmierć go dogoni.”
 Nie słowa on ich tylko, lecz dziełami palił:
 Wraz, dzidą, Eneasza przyjaciela zwałił;
 Legł Deikon, wsławiony rycerskimi czyny
 I w Troi szacowany jak Pryjama syny; 540
 Pchnął go Atryd, na czele walczącego śmiało:
 Przeszło tarczę żelazo i wnętrza dostało;
 Padł bohater, śmiertelnym obalony ciosem,
 A zbroja na nim smutnym jęknęła odgłosem.
 Mszcząc śmierć jego Eneasza szaleje, zgubę niesie 545
 Dwom bohaterom, twoim synom, Dyjoklesie.
 Ten, w dostatki zamożny, w pięknej mieszkał Ferze,
 A od rzeki Alfejos swój początek bierze,
 Która Pilów kraj nurty bystrymi przecina.
 Alfej miał wodza ludów, Orsylocha syna, 550
 Z Orsylocha szlachetny Dyjokles pochodzi,
 Z Dyjoklesa Orsyloch i Kreton się rodzi,
 Dwa bliźniaki, odwaga ich piersiami włada,
 Oba są godni ojca, dziada i pradziada.
 Ci w samym wieku kwiecie, dla Atrydów sprawy, 555

Czarnymi się pod Troję przeprawili nawy
 I tamże zakończyli swe szlachetne życie.
 Jak w gęstwinie na góry wyniesionej szczycie
 Dwa młode lwy, chowane od swojej maciory,
 Niszczą i owiec stajnie, i wołów obory; 560
 Wreszcie ludzie się zbiegłszy, po niezmiernych szkodach,
 Gęstymi zbójców razy zwałą przy zagrodach -
 Tak ci z rąk Eneasza rycerze zajadli,
 Jak dwie wyniosłe jodły, na ziemię upadli.
 Widok ich zgonu serce w Menelaju ściska. 565
 Wyskakuje z zastępów, groźną dzidą błyska.
 Ares go chytrze zapalał, on w nim serce srożył,
 Pragnąc, aby go trupem Eneasza położył.
 To skoro syn Nestora, Antyloch, spostrzega,
 Wielkimi za nim kroki natychmiast wybiega, 570
 Bojąc się, by nie zginął w niebezpiecznym boju
 I nie zniszczył swą śmiercią długiego ich znoju.
 Już waleczny Eneasza z mężnym Menelajem
 Długimi sobie dzidy grozili nawzajem,
 Kiedy Antyloch staje przy Atrydy boku. 575
 Eneasza, chociaż dzielny, musi cofnąć kroku,
 Bo przeciw dwóm potyczka nierówna się stała.
 Ci unoszą zabitych bohaterów ciała.
 A gdy je odebrali z rąk ich przyjaciele,
 Do boju nazad śpieszą i stają na czele. 580
 Wtedy wódz Paflagonów, Pylajmen waleczny,
 Menelaja orężem wziął cios ostateczny:
 Przebiła dzida szyję, krwi potok wyrzygnął.
 Antyloch powoźnika, Midona, doścignął:
 Kiedy wóz do ucieczki nawracał ze drżeniem, 585
 Syn Nestora go w ramię uderzył kamieniem.
 Świetne z kości słoniowej lejce z rąk wypadły;
 Przyskakuje natychmiast zwycięzca zajadły
 I w skronie mu on mieczem cios śmiertelny zada,
 Drgający mąż z pysznego wozu na łeb spada: 590
 Stał czas niejaki, głową w miękki piasek wbity,
 Aż go twardymi konie przygniotły kopyty;
 Te Antyloch do greckiej uprowadził strony.
 Spostrzegł ich, wśród zastępów, Hektor zapalony;
 Leci, pole głośnymi napelniając krzyki, 595
 Za nim tłumem trojańskie śpieszą wojownicy.
 Już Ares na ich czele i Enyo stanie:
 Ta zgiełk szerzy i smutne bojów zamieszanie,

Ares z dzidą straszłą, żądny, by we krwi się skąpał,
 To przed, to za Hektorem wielkim krokiem stąpał. 600
 Ujrzawszy go, Dyjomed uczuł w sercu drżenie.
 Jak człek nieświadom, długie obiegłszy przestrzenie,
 Nad niezgłębionej rzeki wstrzymuje się brzegiem,
 Która nurty do morza bystrym pędzi biegiem,
 I w tył uchodzi, groźnym przerażony szumem - 605
 Tak się cofnął Dyjomed i rzekł między tłumem:
 „Patrzcie, jaki to Hektor, mężni przyjaciele,
 Jak śmiało dzidą włada, jak zastępy ściele!
 Nieustannie go boska zasłania opieka,
 Ares jest teraz przy nim w postaci człowieka. 610
 Cofnijcie się, do Trojan obróciwszy czoła!
 Nic przeciw bogom wasza prawica nie zdoła.”
 Wtem zastęp dzielnych Trojan na Greki uderzy.
 Hektor dwóch biegłych w sztuce Aresa rycerzy,
 Menesta walecznego, a z nim Anchijala, 615
 Na jednym obu wozie będących obala.
 Zgon ich bardzo wielkiego Ajasa zasmucił,
 Więc blisko przyskoczywszy, krwawą dzidą rzucił.
 Legł Amfi, syn Selega, możny i bogaty;
 Zły go wyrok pod Troję przyciągnął dla straty. 620
 Pod pas trafił, wnętrzości ostrym przeszył grotem,
 Rycerz upadł na ziemię z ogromnym łoskotem.
 Przybiegł dla zdarcia zbroi Telamonid śmiały.
 Gdy nań zewsząd Trojanie wypuścili strzały,
 Te gęsto w siedmioskórnym utkwily puklerzu. 625
 On, nogą na zabitym stanąwszy rycerzu,
 Wyciągnął z niego dzidę, ale nie wziął zbroi:
 Grad pocisków puścili nań rycerze Troi,
 Najśmielsi wojownicy licznie się tam zbiegli
 I długimi dzidami Ajasa oblegli, 630
 Więc choć bił się odważnie, nacierał zażarcie,
 Cofnąć się musiał, równe znalazłszy odparcie.
 Tak ci z sobą walczyli, kiedy przez wyroki
 Herakla syn, Tlepolem, silny i wysoki,
 Na podobnego bogom wpada Sarpedona; 635
 Ci, gdy już nieprzyjazne ściągają ramiona,
 Mając się syn Dzeusa i wnuk potykać razem,
 Pierwszy Tlepolem dumnym tak rzeczce wyrazem:
 „Sarpedon, wodzu Lików, po co ty przede mnie,
 Boju nieświadom, idziesz? Czy byś drżał nikczemnie?
 Błądzi grubo, kto Dzeusa synem cię mieni, 641

Bo jakżeś od nich niższy, co z niego zrodzeni!
 A którym dawne wieki słusznie się dziwiły:
 Takim był, lwiego serca i niezłomnej siły,
 Ojciec mój, wielki Herakl, godzien wiecznej sławy. 645
 Choć z małą liczbą ludzi, z szczęściem tylko nawy,
 Po zatrzymane konie w ten kraj się przypławił,
 Laomedona miasto w perzynie zostawił.
 W tobie zaś gnuśne serce, giną mężowie twoi
 I żadnej nie masz z siebie pomocy dla Troi. 650
 Próżność z Licyi przybył. Bądźże wreszcie dzielny!
 Odwiedzisz bramy piekła, wzięwszy cios śmiertelny.”
 Sarpedon rzecze na to: „Dumny Tlepolemie,
 Słusznie Herakl trojańskie niegdyś zniszczył ziemie.
 Wina Laomedona godna była kary, 655
 Bo zelżył bohatera, nie dotrzymał wiary
 I chytrze mu odmówił przyrzeczonych koni.
 Ciebie zaś nic od śmierci dzisiaj nie osłoni,
 Zgubę ci zapowiadam: ja chwałę mam w zysku,
 A ty się ujrzysz w czarnym Hadesa siedlisku.” 660
 Skończył, wraz dzidę rzucił Tlepolem zajadły,
 Razem z rąk bohaterów pociski wypadły.
 Zgubnym ciosem Sarpedon trafił w środek gardła,
 Przebił na wylot, jemu śmierć oczy zawarła.
 Sam ranion w biodro, ciało grot do kości wierci, 665
 Ale ojciec odwrócił smutne cienie śmierci.
 Unoszą przyjaciele z boju Sarpedona,
 Wlecze się dzida, w ciele głęboko utkwiona,
 I ostre bóle sprawia: ledwie sobą włada.
 Lecz wyjąć pocisk - na myśl nikomu nie pada. 670
 Na wóz sadzają króla, tym zajęci cali,
 Aby z niebezpieczeństwa czym prędzej wyrwali,
 Achaje zaś unoszą Tlepolema z pola;
 Wskroś Odysa przenika smutna męża dola,
 Więc na dwoje rozważa, co lepszego zrobić, 675
 Czy ścigać Sarpedona, czy tłum Lików pobić.
 Ale Odysejowi Kronid nie przeznaczył,
 By z jego ręki piekło Sarpedon obaczył.
 Więc na Liki w nim serce Atena rozpali:
 Alastor, Nemon, Prytan, Chromi, Kojran, Hali 680
 I Alkander padają, dzielne wojownicy.
 Byłby jeszcze bohater dłużej zwałął Liki,
 Gdyby Hektor srogiego nie spostrzegł zaboju:
 Wyskakuje z zastępów i w Aresa stroju

Przeraża Greci, wielkim następując krokiem. 685
 Uweselony jego Sarpedon widokiem:
 „Hektorze - mówi głosem, który nie ustaje -
 Przeszkódź, by ciała mego nie wzięli Danaje,
 Daj tę przyjacielowi ostatnią obronę.
 Niech w mieście waszym ducha mego wyzionę, 690
 Gdy mi wiecznie ojczysta zamknięta kraina.
 Nie uściskam mej żony! Nie zobaczę syna!”
 Nic nie rzekł Hektor na te Sarpedona żale.
 Szybko przebieżał, cały w największym zapale,
 Jakby natarcie mężnych Achajów uśmierzył, 695
 A postrach między nimi i zabój rozszerzył.
 Sarpedon, z wojennego uniesiony huku,
 Złożony został przez swoich przy Dzeusa buku.
 Tam Pelagon mu ostry pocisk wyją z rany,
 Z całej młodzi przez niego najwięcej kochany. 700
 Już dusza z omdlałego rycerza ucieka,
 Wiecznym ciężona mrokiem zapada powieka.
 Ale znowu się miłym cieszy orzeźwieniem,
 Boreasz dni gasnące swym ożywia tchnieniem.
 Jak został przez Hektora bój Aresa wszczęty, 705
 Ni z podłg Grecy trwogą biegną na okręty,
 Ni nachodzą, lecz kroku cofają niewiele,
 Chociaż Ares Trojanom przywodził na czele.
 Kto pierwszy, kto ostatni legł między Argiwy,
 Gdy wielki natarł Hektor i Ares straszliwy? 710
 Orest, ujeżdżacz koni, i Teutras potężny,
 I Trech z Etołów rodu, wysoki i mężny,
 Ojnomaj, Helen, Orezb w malowanym stroju:
 Zamożny w trzody, mieszkał przy Kefizie zdroju,
 A bogactw powiększenia był bardzo łakomy; 715
 Obok mieli, Beoci, wodze ludu, domy.
 Widziała z nieba Hera Argejów tysiące
 Pod Hektora i mieczem Aresa ginące
 I zaraz do Pallady tymi rzeczce słowy:
 „Można córo, z Dzeusowej urodzona głowy! 720
 Jakże więc obietnica nasza się ostoi,
 Że Menelaj powróci po zburzeniu Troi,
 Jeśli wciąż Ares krwawy tyle broić będzie?
 śpieszmy prędzej w szalonym wstrzymać go zapędzie!”
 Słucha Pallas, co niebios królowa jej radzi: 725
 Zaraz Hera pod złoty szor konie prowadzi,
 śliczna zaś Hebe koła do wozu wynosi,

Wartkim biegiem krążące na żelaznej osi.
 Ośm szprych niezłomnych mistrza dała im robota,
 Miedziana wzmacnia blacha obwody ze złota. 730
 Z czystego srebra piasty, a świetne rzemienie
 Utrzymują na sobie wspaniałe siedzenie.
 Do przywiązania lejców było dwie obwodek,
 A w końcu dyszel srebrny wybiegał na przodek.
 Do niego piękna Hebe złote jarzmo wiąże, 735
 A gdy równie bogate cugle mocno sprząże,
 Żądna czym prędzej zbrojne odwiedzić orszaki,
 Sama Hera pod jarzmo prowadzi rumaki.
 Idzie do ojcowskiego mieszkania Pallada,
 Tam przy nogach fałdzista z niej zasłona spada, 740
 Dzieło cudowne, wyszłe z jej przemyślnej ręki.
 Sama śpiesząc na wojnę, płodną w płacz i jęki,
 Pancierzem Gromowładcy piersi swoje kryje;
 Mnóstwo węzów na groźnej egidzie się wije,
 Strach ją wkoło otacza i, co na krew dyszy, 745
 Niezgoda i ściganie, i Gwałt towarzyszy:
 Na środku znak gniewnego Kronidy skrwawiony,
 Okrutnego potwora, srogiej łeb Gorgony.
 Czterokitny na głowę mocny szyszak bierze,
 Którego nie przełamią ze stu miast rycerze. 750
 Wsiada na wóz bogini tak groźnie okryta;
 Długą, ciężką, ogromną dzidę w rękę chwyta,
 Tę, kiedy gniew lub zemsta serce jej zapala,
 Największych bohaterów zastępy obala.
 Hera biczem ostrzegła bystre konie swoje; 755
 Same się, skrzypiąc, niebios otwarły podwoje,
 Których to Hory strzegą czuwającym okiem:
 Te niebo i otworzą, i zamkną obłokiem.
 Tędy boginie bystre poganiają konie.
 Znajdują siedzącego Kronidę na stronie, 760
 Na wyniosłym Olimpie; tam niebios królowa
 Wstrzymuje wóz i rzecze do męża w te słowa:
 „Czy to cię nie obraża, wielki bogów ojcze,
 Gdy na Aresa czyny spoglądasz zabójcze?
 Ile ludzi ten srogi zgubił przeniewierca! 765
 Mnie przejmują boleści aż do gruntu serca,
 Afrodyta z Apollem tym się naigrawa,
 Podburzywszy szaleńca, który nie zna prawa.
 Ojcze, alboż tym gniewu twego nie obruszę,
 Gdy go zraniwszy, z boju ustąpić przymuszę? 770

Wzbudź na niego Atenę - Dzeus tak odpowiada -
Nieraz mu ból zadała, i teraz go zada.”

Radosna Hera, wyraz usłyszawszy taki,
Zaraz biczem ogniste zacina rumaki.

Te lecą i szybkimi suwając kopyty 775
Szlak wśród ziemi i nieba mierzą gwiazdolity.

A jak niezmierną przestrzeń ogarnie mąż, który
W Ocean się wpatruje z wyniesionej góry,
Kiedy bystrym pociągnie po powietrzu wzrokiem,
Tyle boskie rumaki robią jednym skokiem. 780

Gdy je przyniósł na pola trojańskie bieg rączy,
Tam, gdzie Symois wody ze Skamandrem łączy,
Hera konie wyprzęga, zamyka w obłoku;
Symois im słodkiego dostarcza obroku.

Niosąc Grekom na wsparcie życzliwe prawice, 785
Cichym krokiem, jak trwożne idą gołębice;

Lecz gdy się tam zbliżyły, gdzie rycerzy wiele
Było przy Dyjomedzie, stojącym na czele,
Bo jak lwy, ścierwo żrące, albo silne dziki
Otaczają wielkiego męża wojownicy - 790

Hera w kształcie Stentora męstwo w Grekach budzi,
Co miedzianym grzmiał głosem jak pięćdziesiąt ludzi.

„O hańbo! Grecy, tylko macie postać męską!
Póki Achilles gromił prawicą zwycięską,
Nie śmiały Trojańczyki z bram wyruszyć nogą, 795
Tak wielką oręż jego napępiał ich trwogą.

Teraz się ocierają o nawy zuchwali.”

Tymi słowy wojenny w piersiach ogień pali.

Pallas zaś do mężnego Tydyda przychodzi.

Stojąc na wozie, rycerz ranę swoją chłodzi, 800
Którą mu Pandar zadał. Pod twardym rzemieniem
Ogromnego puklerza pot ciecze strumieniem.

Stracił moc w ręce, długą pracą zmordowany.
Uniósłszy puklerz, czarną krew ocierał z rany.
Dotknąwszy jarzma, Pallas w tym rzeczce sposobie: 805

„Możnaż wierzyć, że płynie krew Tydeja w tobie?
Ojciec miał umysł wielki, chociaż w ciele małym.
Z jednakim na placu boju wychodził zapałem,
A gdym go chciała czasem w zapędzie utrzymać, 810
Nie przestawał się rycerz w mężnym sercu zżymać.

Przybył do Teb za posła z wspólnej Greków rady:

Jam kazała spokojnie używać biesiady,
Lecz nie dało się jego uhamować męstwo,

Wyzwał wszystkich Kadmejów i odniósł zwycięstwo.
 Takie wsparcie ode mnie w każdej miał potrzebie. 815
 Równie ci towarzyszę, zagrzewam i ciebie,
 Abyś z trojańskim śmiało potykał się ludem.
 Lecz albo długim jesteś przesilony trudem,
 Albo ci strach nikczemny w piersiach serce ścina.
 Jakże od siebie Tydej różnego ma syna!" 820
 A Dyjomed: „Bogini, ciebie ja poznaję,
 Przeto ci wszystko powiem i nic nie zataję.
 Ani mnie strach osłabia, ani gnuśność ima,
 Lecz mnie z twoich ust własnych wyszły rozkaz trzyma.
 Zakazując podnosić przeciw bogom dłoni, 825
 Wtedyś mi tylko użyć pozwoiliła broni,
 Gdy Afrodyta by śmiała zwieźć krwawe boje.
 I sam się cofam, pomny na rozkazy twoje,
 I tu każę achajskiej zgromadzić się młodzi,
 Bo widzę, że sam Ares Trojanom dowodzi.” 830
 A na to modrooka Atena tak rzecze:
 „Tydydzie, sercu memu najmilszy człowiecze,
 Ani się bój Aresa, choć bije zażarcie,
 Ani innego boga! Masz ode mnie wsparcie.
 Nuż przeciw Aresowi dzielne zwróć rumaki 835
 I boga, co się miota jak szalenciec jaki,
 W niczym nie stateczny, twoją rań prawicą!
 Herze się zobowiązał i mnie obietnicą,
 Że będzie wspierać Greki. Dzisiaj wiarołomca,
 Trojan jest pomocnik, a Greków pogromca.” 840
 To rzekłszy, ściąga z wozu Kapaneja plemię,
 Mężny Stenel natychmiast zeskoczył na ziemię.
 Zaraz na wóz bogini wsiada nieprzelekła
 Przy wielkim Dyjomedzie. Oś straszliwie jękała 845
 Pod Ateny i męża dzielnego ciężarem.
 Bierze lejce do ręki, a gniewu pożarem
 Tchnąc przeciw Aresowi, rumaki zacina.
 Ten dopiero co zwałił Ochezego syna,
 Etola Peryfanta, olbrzymiej postawy;
 Z zabitego rycerza darł Ares łup krwawy. 850
 Pędzi przeciwko niemu Pallas zapalona,
 Wziąwszy, by jej nie poznał, przyłbicę Plutona.
 Widząc Ares idących przeciw sobie śmiało,
 Porzuca zabitego Peryfanta ciało,
 A sam na nich pośpiesza. Gdy już byli z bliska, 855
 Pierwszy Ares swój oszczep silną ręką ciska,

Pewny, że jego grotem Dyjomed polegnie.
 Ponad jarzmem i lejcem środkiem pocisk biegnie,
 Lecz go chwyta siedząca na wozie bogini,
 W bok zwraca i próżny Aresa zamach czyni. 860
 Znowu z kolei pocisk Dyjomed wymierzył.
 Przez Palladę niesiony, tam oszczep uderzył,
 Gdzie nad talią rycerski pas się rozpościera:
 Tam trafia grot i boską ostrzem skórę zdziera. 865
 Wyciągnęła go Pallas. Z poniesionej rany
 Tak hukliwym głosem Ares zaryczał miedziany,
 Jako dziewięć lub dziesięć tysięcy by razem
 Krzyknęło ludzi krwawym walczących żelazem.
 Równie Greków, jak Trojan zimny strach przeniknął,
 Tak przeraźliwie Ares niesyt boju ryknął. 870
 A jak oczom obłoki wydają się mgliste,
 Przypędzone z południa przez wiatry ogniste,
 Tak się Dyjomedowi zdał Ares ponury.
 Gdy wstępował do nieba, uniesiony chmury. 875
 W jednej chwili przybywa do bogów siedliska,
 Siada na tronie ojca, złość mu serce ścisza.
 Pokazując krew bogom, która z rany ciecze,
 Rozjadły, popędliwym wyrazem tak rzecze:
 „Czyż na takie postęпки, czyż na takie zbrodnie
 Bez gniewu patrzysz, ojcze? Jak to jest niegodnie, 880
 Że gdy nas w różne strony chęć przeciwna budzi,
 Wiele cierpieć musimy dla nikczemnych ludzi!
 Z ciebie zły początek: tyś zrodził boginię
 Szaloną, niegodziwą i gwałtów mistrzynię. 885
 Wszystkie bogi, co Olimp dziedziczym wysoki,
 Pełnim z uszanowaniem tve, ojcze, wyroki.
 Jej ni karą wstrzymujesz, ni też karcisz słowy,
 Ponieważ sam wydałeś tę jędzę z twej głowy.
 Ona szalony zapal wlała w Dyjomeda,
 Że nawet bogom samym przestraszyć się nie da: 890
 Najpierw Kyprydę zranić miał bezbożną śmiałość,
 A potem, większą jeszcze powziawszy zuchwałość,
 Przeciwno mnie się rzucił, równając się z bogi.
 Gdyby mnie były szybkie nie uniosły nogi,
 Między trupami bym się walał był dopóty 895
 Lub, że umrzeć nie mogę, dzidami był skutty.”
 Spojrzał nań ostro Kronid: „Skróć te twoje żale,
 Nie skarż mi się, niestały, i nie mruż zuchwale.
 Ze wszystkich nieśmiertelnych mieszkających w niebie

Dla srogości najwięcej nienawidzę ciebie. Całyś wojną, niezgodą, mordami zajęty. Hery, jak widzę, matki, masz umysł niezgięty. Ledwie ją wstrzymać mogę, tak się klócić zwykła; Twoja boleść zapewne z jej rady wynikła.	900
Skróć twoje cierpienia, bom ojciec, bo z matki Twojej miłe mam w tobie ślubów z nią zadatki. Gdyby cię inny z bogów zrodził, za twe czyny W głębszych byś jęczał lochach niż Urana syny.” To wyrzekłszy, kazał go leczyć Pajonowi. Ten kroplą łagodzącą daje kres bólowi, Zamyka ranę jego balsamu moc dzielna, Bo nie była w Aresie natura śmiertelna.	905
A jako sok figowy prędko mleko ścina, Tak że się zaraz w bryłki gromadzić zaczyna, Tak szybko Ares zdrowy, bóg najzapalczywszy. Siostra zaś Hebe, w łaźni cieplej go obmywszy, Przybrała brata swego w najpiękniejsze stroje. Chlubny chwałą, przy ojcu zajął miejsce swoje. Odegnawszy Aresa od mężów pogromu, Wraca Hera i Pallas do Kronidy domu.	910
	915
	920



Parys z łukiem